

Wieczór teatralny — w południe

Na próbie generalnej „Marji Stuart” Fr. Schillera

Na placu Teatralnym autobus zagrzebał klaskaniem, jak okrętowa syrena, i ciężki, wielki, trzeszczący — jak staroświecka fre-gata, wylawrował w odmęcie ulicy, zakolysał się na boki i stanął wprost zegarowej wieży Ratusza, jak na postoju przed portową latarnią. Na wieży zegar dojechał do godziny pierwszej. Słońce zgodziło się z jego wymiarem czasu i chlubiło blaskiem, jak z niebieskiej studni, w której wyleciało dno i cały zasób światła leje się ni stąd, ni zowąd, wszystkim na opak, raz ocy nieoczekiwaną jasnością, wola razem z zegarem — Dzień, dzień!

A zaraz kilka kroków obok — ocy ślepną. W Teatrze Narodowym ostatnim znakiem światła są gładkie schody z marmuru. Lecz i one ulegają nieokreślonym promom ciemności, zakreślając zgłupia frant, myślą drogę, oszukują beczelnie. Oszukują też portjery na drzwiach, ciężkie zasłony, zawieszony puch ciemności, w ścianie trudno domać u-krytych drzewce.

Wtem otwierają się one same. Wypuściły pręgę czerwonego reflektora. W pustym kołyzarzu zjawia się czarna dama w aksamitnej sukni lamowanej złotem, złote ma także włosy — dźwiga omdlającą dłonią pajęczynę batystu i koronek, drobną chusteczkę, podnosi do oczu, osiera oczy i lekkiem skiniem głowy wita siwych brodaczy, którzy wyrzuli z za kotar i stają koło niej kręgiem błyszczących łańcuchów na piersiach i sztywnych szpad. Dama zwraca i prowadzi cały orszak za sobą.

Wsuwa się w wąskie drzewce i sunie po brudnych deskach, między żelaznymi prętami, mieni się światłem zielonem, niebieskiem, tasze się nieprawdopodobnie zmienna, jak księżyc, i znów peczęnie purpura, ściągą brew i zaciska wąskie, czerwone usta, namazane ceglastym kolorem. Dwóch panów ze świty przystanęło na końcu. Nad ich głowami błysnął rząd lampek i zgasł. To było dla nich wyrokiem — wyciągnęli szpady i zaczęli krzyżować je z jakąś umówioną wściekłością, tak, jakby naumyślnie chcieli wywołać jaknajwięcej zgłupia. Potem ten, który miał czarną czuprynę, zawołał — Uważaj, teraz cię zabije! — pchnął ostrze w pierś, drugi puścił gardę, rozkrzyżował ręce, zawołał — Marjo! i runął w tył. Równocześnie z za żelaznego rusztowania wysunęli się dwaj księża. Byli ogromnie przestraszeni, ale trup wstał i spełnił ostatnią uprzejmość życia, mówiąc — Uszanowanie księdz profesorowi!

Na tę scenę nadbiegła królewska czarna dama. Zaczęła mówić zachochanym głosem:

— Marja! Czy naprawdę ktoś mnie wołał?

— Tak, tak — hop, hop — zagrzebała zgłęb i nowy głos krzyknął — Serwus, Marja!

— O, przepraszam, jestem królową Szkocji.

Wzniósł głowę i skinęła lekko, z wyniosłym czołem, z zasznurowanymi ustami. A teraz prywatnie, od Malickiej — roześmiała się i posłała całusa. Po chwili była znów hieratyczna.

— Panowie, pozwólcie panowie za mną, stanęmy na tym ot-pagórku i będziemy patrzeć, jak się przed nami przesuną nienawistne kraty mojego więzienia i drogie przyjaciółki niedoli: drzewa wieczennego ogrodu. A gdy przyjdzie przed nas czerwona sala mej siostry, królowej Anglii, proszę lordowie, zasłońcie mi oczy.

Wszyscy oparli się o balustrady. Jeden ze starców, wytwornie ubranych, był najsurowszy, zarzucił kapelusz z piórami na ordynaryjny, drukowany napis „inspicient”.

Stali i patrzyli. Krajobraz przed nimi zaczął się kręcić. Najpierw, jak skrzydła śmierci, przeleciały przed nimi dwie czarne zasłony. Potem ukazały się szare stopnie więzienia, ciemne kolumny i gotyckie okno, wreszcie powoli wjechała czerwona sala tronowa królowej Elżbiety. Scena obrotowa zatrzymała się.

— Karol, dosyć, nie jadź dalej!

Nikt nie zważał na ten nędzny skrzek parjasa. Dostojna grupa ani drgnęła. Szare, nędzne, bez-

barwne postacie rzuciły się ku czerwonym schodom, stopniom, posadzkom, zaczęły narzucać je zielonemi płachtami, in.i wnosili lśniące, zielone kolumny i stawali w pośrodku. W głębi, jak na suficie planetarium, rozprzestrzeniło się, rozpostarło lekkie, dalekie, niebieskie niebo. Zgasło, potem było płonącą ścianą, zielonym ogrodem i znów niebieskim niebem.

Głosy również skrzeczały:

— Panowie, panowie, hej tam, nie figlować ze światłem.

Marja Stuart, królowa Szkocji, i lordowie, i nadechodząca królowa Anglii, Elżbieta, nie zważali na to.

Aż tu, jak na złość, wpadł na nich dzień. Błysnął najpierw białym reflektorem, królowe stały się blade, a panowie porysowani w fioletowe kresy i zmarszczki. Potem runął prozaiczny król — w marynarkę koloru mlecznej czekolady i w duże sukienne rury na nogach, na piersi miał złe zapiętą sportową koszulę.

— Proszę na miejsca! Na miejsca! Panie, jaki mieliśmy

czas. Co? Zmiana trzy i pół minuty! Dokona! Tylko nie gadać, bo to przecież antrak. I na li-tość boska, pani Malicka przez cały ostatni akt była ciemna. Trzeba za nią iść reflek-torem. Panowie musicie z nami współgrać. Wygasie pierwszą ram-pę. Więcej nieba w tyle. Już!

Uwaga! Wbiega pachol „dnia”, w białym kitlu, z tarczą miedzianą i buławą, omotaną w szmaty. Wali w gong.

Po schodkach uciekamy na widownię. Pusto, pusto, kilka osób w całym teatrze. Za sceną gra trąbka. Kurtyna poszła w górę. Królowa Szkocji wyciąga ręce do wolności.

Chaberski - dzień coś tam przysądza maszynistom. Ale milknij. Triumfuje nad nim ta czarna postać z krzyżem w dłoni i kiedy on chce zawołać — Karol, światło — miękki głos, płynący zdaleka, w uniesieniu, w egzaltacji zabiera mu te słowa i rzuca w pustą widownię inne:

— Milordzie, drze cała.

Z. B.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Antologia poetów lubelskich. Lubelskie Tow. Przyj. Nauk zamieściła wydać zbiorek z utworami 16 poetów lubelskich, jak np. Czechowicza, Kłosowskiego, Ant. Madeja, J. Łobodzkiego, Br. Michalskiego. Poza tym wynikiem wzrastającego ruchu literackiego w Lublinie będzie nowe pismo literackie, które ma się ukazać pod tyt. „Strefa”. (b)

— Na warsztacie pisarzy. Józef Czechowicz pisze powieść historyczną p. t. „Berio”, na tle walk roku 1863. (b)

— Nowa powieść Peissona. Edward Peisson, który zyskał duży czcęgłos literacki swą pierwszą powieścią morską: „Odjazd z Liverpoolu”, ogłosił obecnie drugą książkę, p. t. „Ludzie morza”. (b)

— Z francuskiego ruchu wydawniczego. Wydawcy paryscy zapowiadają ukazanie się w najbliższym czasie pomiędzy innymi następujących książek: Van Rynera „Bouche d'Or”, Ferri-Pisaniego, Cl. Clavarda „Le Treizième Amant”, P. Valéry'ego „L'Idée Fixe”.

Teatr

— Sztuka W. Grubińskiego w Nicei. Przed kilku dniami odbyła się w Nowym Casino w Nicei premiera znanej sztuki W. Grubińskiego: „Kochankowie”. Prasa południowej Francji zamieszcza o sztuce polskiej b. pochlebne recenzje. Pośród innych pisał o niej w „Eclairneur de Nice” znany krytyk Maurice Rivoire. W „Kochankach” występują w rolach głównych dwie bitne siły artystyczne, p. Ewa Francis i Jacques Catelain.

Nadmienić należy, że przed kilkak-ta „Kochankowie” wystawiani byli w Brukseli, a inną sztukę Grubińskiego, „Niewinna grzesznica”, grano w „Théâtre des Mathurins” w Paryżu.

— 60-lecie Meyerholda. W Sowie-tach obchodzone uroczyste 60-lecie urodzin znanego reżysera sowieckiego, Meyerholda. Przed wojną Me-

yerhold grywał w Moskwie w Teatrze Artystycznym, głównie w sztukach Czechowa. W r. 1923 otrzymał od Sowietów tytuł „artysty narodowego”. (b)

— Nowa sztuka Devala. Jacques Deval, autor „Mademoiselle”, „Stefka”, „Towarisza”, „Modlitwy za żywych” — debiut znany Warszawie, napisał nową sztukę. Tytuł: „Marie Galante”. Jest to przeróbka sceniczna z jego własnej powieści. Ilustracje muzyczne do sztuki napisał Kurt Weill, kompozytor „Opety za trzy grosze”. (b)

— Nowe sztuki Crommelyncka. Znaną francuską-belgijską autor dramatu, Fernand Crommelynck, napisał cztery nowe sztuki. Pierwsza z nich, p. t. „Kobieta o zbyt małym sercu”, grana jest obecnie w Paryżu w Théâtre de l'Oeuvre; druga — p. t. „Ciepło — zimno”, będzie wystawiana w Comédie des Champs Elysées; ostatnie dwie są to: „Firma założona w r. 1550” i „Zmienne serce”. (b)

— Nowe sztuki francuskie. Autor „Intermezza”, Jan Giradous, pisze tragedję „Brutus”; Jan Cocteau pracuje nad tematem, który już uprzednio opracował A. Gide — to jest nad tragedję o „Edypie”. Cocteau w ub. sezonie wystawił w Paryżu uwpodobańczego „Orestesa”. Stève Passenur, autor granej w Warszawie sztuki: „Kobieta, która kupiła sobie meza”, napisał dwa nowe utwory sceniczne: „Czarno bydlę” (3 akty, 10 obrazów) oraz „Bóg wie dlaczego”. Druga sztuka jest trzyaktową komedią dramatyczną. (b)

— „Piękna Helena” w inscenizacji Reinhardta. Reinhardt projektuje wystawić w Paryżu „Piękną Helenę”. Poza tem inscenizowany przez niego w teatrze „Pigalle” „Nietoperz”, będzie grany w reinhardtowskiej inscenizacji w Londynie i w Madrycie. (b)

Muzyka

— Przed przyznaniem nagrody

muzycznej Ministra W. R. i O. P. Posiedzenie jury konkursu nagrody muzycznej Ministra W. R. i O. P. odbędzie się w sobotę, 24 b. m., o godz. 11-ej rano w gmachu Ministerstwa. Wykoskość nagrody oznaczona na 7000 zł.

Wedle nowego statutu nagrody państwowej przyznaje się muzykowi, a nie wyłącznie kompozytorowi, za całokształt działalności artystycznej, ze szczególnem uwzględnieniem 5-let lat ostatnich.

Różne

— Wystawa zabytków z czasów króla Stefana i Jana III. Wystawa zabytków z czasów króla Stefana i Jana III dobiega końca, termin zamknięcia wyznaczony na dzień 28 lutego, przedłużony nie będzie. Zgromadzone przedmioty z tej epoki: druki, rękopisy, orzeł, uzbrojenie, meble oraz pamiątki osobiste króla i jego rodziny są tłumnie zwiędzane. Wystawa mieści się w pawilonie wojskowym w gmachu Muzeum Narodowego, Al. 3-go Maja 15 (przy windukecie). Otwarta codziennie, z wyjątkiem poniedziałków, od 11 do 17.

— Projekt monumentalnej bibliografii Wielkopolski. Użeni niemieccy opracowali i ogłosili bibliografię historyczną Śląska, Prus Wschodnich oraz naszego Pomorza. Niema polskiej bibliografii tych ziem. W związku z tem Tow. Miłośn. Hist. w Poznaniu postanowiło podjąć prace nad wydaniem monumentalnego dzieła bibliograficznego. Znajmie ono 60 arkuszy druku, obejmie około 16 tysięcy pozycji wszelkich dziedzin kultury narodowej. (b)

— Otwarcie „Collegium Maximum” we Lwowie. W czwartek na Uniwersytecie Lwowskim odbyło się poświęcenie wielkiej sali wykładowej, wybudowanej w podwórzu Uniwersyteckim, jako Collegium Maximum. Ma ona pomieścić około 600 słuchaczy. Aktu poświęcenia dokonał b. rektor, ks. Gerstman. (b)

Listy do redakcji

Sienkiewiczowska wojna

Szanowny Panie Redaktorze! W dyskusji, jaka toczy się obecnie wokół Trylogii Sienkiewicza zwracano już kilka razy uwagę na rolę, jaką Sienkiewicz odegrał w wojnie polsko-bolszewickiej. Pragnę i ja tu dorzucić swoje wspomnienia.

Mieszkalem w Sityńskim powiecie, w Sewerynowce, w okolicy Zmerynki, gdzie się zbiegały szlaki z różnych stron, gdzie się stykało z różnym wojskiem, a więc i z polskim. Zapytywani żołnierze polscy odpowiadali stale, że idą szlakiem Sienkiewicza. Ponieważ Wołodjowce są w powiecie Mohylowskim i Jampolskim, młodzieńki podchorąży, pokazując mi mapę, zapytywał, w których Wołodjowcach mieszkał Wołodjowski.

Raz miałem trudną sprawę do załatwienia. Udałem się do zandarmów wojskowych w Sitynie, zapytując, jak ją rozwiązać. Odpowiedzieli: „Po sienkiewiczowsku”.

Kiedy nastąpił odwrót wojsk polskich, musiałem wraz z armją opuścić Sewerynowkę i po długim błakaniu zatrzymałem się w Stradomiu pod Częstochową. Ulokowałem się w barakach wojskowych w towarzystwie generała wojsk rosyjskich. W drugiej

połowie baraku mieszkali i ewakuowali się ochotnicy, zbierani przez werbunek. Werbunek odbywał się tak, że do wozu zaprzęgniętego w cztery ładne konie, a przybra-nego zieloną wsiadał wachmistrz z żołnierzem i objeżdżając okolicę, przywoził wieczorem po 5—8 ochotników. Raz jeden przywiezł 2-ch. Zaciekawiony generał zapytał wachmistrza, dlaczego dziś przywiózł tylko dwóch. Wachmistrz odpowiedział, że siadają na wóz ci, co znają Sienkiewicza.

Kiedy wróciłem na Ukrainę (po traktacie Ryskim) zastałem wmożony ruch ukraiński, z którym jednak bolszewicy zabawiali się lat kilka, a kiedy po zupełnym zlikwidowaniu tego ruchu (a było to w Winnicy w 1924 r.) spotkałem znanych Ukraińców, po długiej i wyczerpującej rozmowie, jeden z nich powiedział, że Ukraińcy sprawę przegrali, ponieważ nie mieli swego Sienkiewicza.

Dziś, kiedy tyle o Sienkiewiczu mówią, przypomniały mi się tamte dawne czasy i postanowiłem temi wspomnieniami z Panem Redaktorem się podzielić.

Z pozowaniem
A. Korb.
Kniahinin, koło Dubna

Przewrót w chemii organicznej Od zagadki życia — coraz dalej...

W tygodniku „Die Naturwissenschaften” (nr. 5 i 6) zamieszcza znany chemik niemiecki, profesor Uniwersytetu we Fryburgu, H. Staudinger zestawienie nowych badań nad wysokodrobinowymi połączeniami organicznymi. Jeszcze przed kilku laty sądzili chemicy, że w chemii organicznej nie da się już wiele zrobić, gdyż najważniejsze odkrycia (z wyjątkiem syntezy białka) zostały już dokonane. Najnowsze badania wykazują jednak, że pogląd ten jest mylny, i że chemia organiczna znajduje się dopiero w początkach swego rozwoju. Dotychczas znano około trzystu tysięcy połączeń organicznych, o ciężarze drobinowym od 16 (metan) do 5000. Chemia klasyczna przeczyła możliwości istnienia bardziej skomplikowanych drobin. Obecnie okazało się, że istnieją skomplikowane drobin o ciężarze drobinowym o wiele większym. Prof. Staudingerowi udało się np. stwierdzić, że ciężar drobinowy kauczuku wynosi 125.000, ciężar zaś drobinowy celulozy 120 tysięcy. Drobiną kauczuku mieści w sobie 24.000 atomów, drobiną celulozy 16.000. Istnieją jednak drobin o ciężarze drobinowym 500.000 i jeszcze większym. Prawdopodobne jest, że ciała białkowe należą do tych właśnie

wysoko molekularnych połączeń. Dotychczas nie udało się ustalić rozmiarów drobin białka. Wogóle jest struktura ciał białkowych w gruncie rzeczy jeszcze bardzo mało znana. Wiadomo, że ciała te zbudowane są na podstawie kwasów aminowych. Przez kombinację z 20 gatunkami kwasów aminowych i z czterema atomami węgla, wodoru, tlenu i azotu uzyskać można będzie olbrzymią, prawie nieskończoną liczbę połączeń białkowych.

Rezultat ten ma doniosłe znaczenie dla biologii. Każde ze skomplikowanych połączeń białkowych jest niejako budowlą o określonych właściwościach fizycznych i chemicznych. Budowlą taka magazynuje inne drobin organiczne, których wzrost odbywa się wedle planu budowy drobin pierwszej. Być może, że droga ta doprowadzi do wyjaśnienia zagadki chromosomów, hormonów i enzymów. Nowy zwrot w chemii organicznej posiada także znaczenie w filozofii. Początkowe szybkie sukcesy w dziedzinie syntezy organicznej wywołały u chemików nadzieję, że uda im się dokonać syntezy połączeń skomplikowanych i wyjaśnić w ten sposób zagadkę procesów życiowych. Okazało się jednak, że mechanizm wzrostu i zaniku złożonych ciał organicznych nie jest tak prosty, jak się do niedawna wydawało. Wobec nieskończonej różnorodności połączeń organicznych stała się nadzieja wnikienia w ostatnie tajemnice życia iluzoryczną. Pewne bowiem jest, że jedynie możliwa metoda, mianowicie analiza drobin, nie będzie w stanie rozwiązać skomplikowanej zagadki budowy ciał białkowych, która wiąże setki tysięcy atomów w jedną drobinę.

Popierajcie

Przemysł

Polski

Z teatrów

Tak, a nie inaczej Komedia Marjusza Maszyńskiego w Teatrze Nowym

Komedję Marjusza Maszyńskiego widziałem latem w Wilnie. Grano ją w drewnianym teatrze w Ogrodzie Bernardyńskim i było jej tam znacznie bardziej do twarzy, niż obecnie w Warszawie na kameralnej scenie Teatru Nowego. Pamiętam, że wyszedłem z przedstawienia urzeczony wdziękiem tej naiwnej, ale z sercem pisanej historyjki scenicznej. Pamiętam, że świetnie bawiłem się jej akcentami farsowemi, bo sentymentalna komedia Maszyńskiego pisana jest techniką farsową i w tem również jej wdzięk, tylekroć zresztą wypróbowany

przez nasze komedjopisarstwo ze schyłku XIX-go wieku.

Przedstawienie warszawskie, już przez to samo, że odbywało się na intymnej scenie Teatru Nowego, nie utrafiło tak dobrze w właściwy ton komedji. Zwłaszcza akt pierwszy przefilozofowano, chcieli z niego wydobyć akcenty głębsze, których w nim nie ma. Później dopiero wartki bieg akcji scenicznej zapanował nad tradycjami salki Teatru Nowego, przewyciężył je, i sam sobie odnalazł drogę do zmysłu humoru i serca widza. I w rezultacie Maszyński odniósł zwycięstwo

sceniczne. Ale zwycięstwo to — jak wiem z Wilna — mogło być pełniejsze.

Sprawy, jakie rozgrywają się w komedji, nie są zupełnie z prawdziwego zdarzenia i dlatego nie należy ich grać zbyt serio. Cała strona obyczajowa, cała strona rzeczywistości komedji jest jakby okryta mgłą i mało autora interesuje. Interesują go bowiem nie ludzie, ale ludzkie serca. Nie wiele dowiadujemy się o bohaterze komedji. Nie znamy jego nazwiska (na programie nazywa się poprostu — On), nie nie wiemy o jego dotychczasowym życiu, o przyczynach, które zrobiły z niego włóczęgę, trudniącego się obecnie pisaniem tekstów piosenek dla podwórkowych śpiewaków. Kiedyś należał — prawdopodobnie do warstwy inteligentkiej. Ale i to nie jest pewne. Dla Maszyńskiego bohater jego komedji istnieje tylko jako ktoś, w kim za-

czyna działać miłość, kogo ta miłość uszlachetnia, podnosi z upadku, prowadzi ku górze, i jako ktoś, kto o prawa swej miłości potrafi teraz zwycięsko walczyć.

Z autora piosenek podwórkowych przekształca się bohater komedji Maszyńskiego w autora dramatycznego. Jedno spotkanie w parku z uroczą aktorką, kilka jej dobrych słów dla niego — i staje się innym człowiekiem. Odzyskuje wiarę w siebie, pisze sztukę na tle własnych przeżyć ośnuta, która odrzuca przyjmując do wystawienia dyrektor teatru, z włóczęgi staje się kimś, i staje do walki o serce aktorki. W życiu takie gwałtowne kariery autorskie nie zdarzają się często, jeśli wogóle się zdarzają. Ale na scenie niemal udało się Maszyńskiemu uprawdopodobnić to nam uczuciowo.

Skoro już to się stało, jesteśmy również pewni, że bohater kome-

dji potrafi zwycięsko rozprawić się z dyrektorem teatru, i sprzągnąć mu sprzed nosa aktorkę, na którą pan dyrektor fachowo zastawiał sidła. Tak się też dzieje po wielu perypetjach, obliczonych na zachowanie widowni. Bo Maszyński łączy w swem komedjopisarstwie szczerzy sentyment z świetnym zjawstwem sceny i efektu scenicznego. Wie, jak się widza zaskakuje, wie, jak się widza rozśmiesza, umie doskonale rzecz skonstruować, ustawić wielkie zabawy, qui pro quo — no i napisać komedję, która publiczność bierze.

Gorące przyjęcie komedji Maszyńskiego na premierze jest najlepszym tego dowodem. Maszyński odegrał sam główną w sztuce rolę, owego włóczęgę, zakochanego w aktorce, i wyposażył rolę w wszystkie atuty swego wielkiego aktorskiego talentu. Aktorkę grała Lubieńska.

Rola rozmięła się dość wyraźnie z możliwościami wykonawcy. Zamiasztu typy heroiny, typu aktorki - wampa, uwarzmionego przez miłość, jak jest w tekście sztuki — Lubieńska zagrała typ rozchichotanej trzpiotki. Odbiło się to ujemnie zwłaszcza na pierwszym akcie.

Masę humoru niecił na widowni Lubiński w roli dyrektora teatru. On bodaj najlepiej utrafił w ton komedji i samem swoim ukazaniem się w drugim akcie wyprowadził przedstawienie na szczyt wody.

Dekoracje Jarockiego pomyslowe, jeśli idzie o rozwiązanie problemu trzech zmian dekoracyjnych na małej scenie, ale mało oryginalne: trochę w tem było reminiscencyj z dekoracyj Frycza do Musseta, trochę znów z dekoracyj Węgierkowej do Shawa.

St. Piasecki.